Ner 230. Kraków, Niedziela 8 Października 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej.— *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.— *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 7 października.

Ze wszech stron kraju naszego płynęły wczoraj wiadomości i biuletyny wyborcze: rozstrzygnęła się walka o dwa mandaty do Rady państwa i jedno krzesło w Sejmie galicyjskim. Powiedzmy odrazu, że wynik wszystkich tych wyborów jest bezwzględnie dodatni: w Dolinie i Jarosławiu zwyciężyli kandydaci, zaleceni przez centralny krajowy komitet przedwyborczy; we Lwowie kandydat inteligencyi. Wybór w Dolinie ma nadto swoje znaczenie narodowe, wybór w Jarosławiu wielką doniosłość społeczną i narodową zarazem.

Dolińscy wyborcy okazali, że mimo i po wszelkich wiecach stryjskich i innych, nie dadzą się zachwiać w swej świadomości narodowej polskiej. Wyborcy jarosławsko-cieszanowscy mieli jeszcze do walczenia z innem, groźniejszem, bo wewnętrznem niebezpieczeństwem; wszak X. Stojałowski ze swojem chłopskiem stronnictwem przypuścił zacięty szturm do serc i umysłów tych wyborców, usiłując rzucić w walkę wyborczą ferment społecznej nienawiści, której jest kapłanem. Znaczna stosunkowo ilość głosów, które padły za p. Sobieniem, świadczy, że usiłowanie to nie było całkiem bezskuteczne. Jeśli mimo to X. Pastor, który z uznania godną odwagą cywilną przybył na owo zgromadzenie związku chłopskiego i z całą stanowczością odrzucił wszelką z nim solidarność, wybrany został posłem, to z pewnością fakt ten, wielce dodatni, nie powinien nam zamykać oczu na owo niebezpieczeństwo, które na chwilę zarysowało się na widnokręgu. Więc nie czekać nam do następnych wyborów, ale czujnością i pracą zwalczać trzeba wszędzie i natychmiast, żywioły społecznej rozterki, które, za przykładem Czech, i u nas zaczynają coraz śmielej podnosić głowę.

Z uwag, które przed kilku dniami poświęciliśmy na tem miejscu kandydaturze p. Rewakowicza, wynika jasno wielkie i dodatnie znaczenie wyboru lwowskiego z dnia 4 b. m. Jeśli zważymy, że inteligencya lwowska w ostatniej dopiero chwili spostrzegła, jaka jej grozi reprezentacya w Wiedniu, jeśli uwzględnimy fakt niewątpliwy, że nawet przy tak małym udziale wyborców zwolennicy p. Rewakowicza, którzy do ostatniego stanęli na placu boju, nie zdołali przeważyć szali wyborczej na swą korzyść, że więc dopiero cyfra abstencyj daje należyte wyobrażenie o tem, gdzie jest większość imponująca i przygniatająca — jeśli zważymy to wszystko, z tem większem powitamy zadowoleniem wybór p. Piętaka, który bardzo stanowczo zaafirmował zasadniczy punkt swego wyznania wiary: solidarność Koła polskiego. Możemy w wielu wypadkach i kwestyach nie zgadzać się z szanownym posłem miasta Lwowa; fakt, że w przemówieniu swem w sali kasyna przyznał, iż Koło polskie dotychczasową swą politykę prowadziło mądrze i dobrze, przekonywa nas, że w Kole do zasadniczej nie będzie należał opozycyi.

I przypomnijmy jeszcze okoliczność jednę: sytuacya wyborcza we Lwowie była obecnie mniej więcej ta sama, co podczas wyborów powszechnych z roku 1891, może nawet korzystniejsza dla żywiołów radykalizmu społecznego i towarzyskiego. Wprawdzie nawet p. Lewakowski, najdalej chyba od nas stojący z posłów polskich, nie proklamował rozbicia Koła, czego z całą szczerością domagał się p. Rewakowicz. Z drugiej jednak strony, przed wyborcami lwowskimi stawał przeciw niemu p. Stanisław Szczepanowski, którego politykę niejednokrotnie zwalczać nam przychodzi, ale który bądź co bądź przynosił ze sobą już dłuższe parlamentarne doświadczenie i wyrobioną polityczną reputacyę. I p. Szczepanowski upadł w wyborze, podczas gdy prof. Piętak, w polityce właściwej *homo novus*, zwyciężył swego przeciwnika. Pragnęlibyśmy, aby czwartkowy wybór lwowski istotnie oznaczał to, czego objawem być się wydaje: zwrotu w umysłach miejskich wyborców w kierunku politycznej rozwagi i spokoju.

Pewną wskazówką w tym względzie jest ważna okoliczność, towarzysząca temu wyborowi: rozbicie zupełne, nietylko liczebne, ale i moralne t. zw. stronnictwa lewicy sejmowej. Krakowski organ niegdyś tego stronnictwa popierał zacięcie i w sposób niezrównanie zabawny p. Rewakowicza, wyprowadzając za nim w bój nawet petycyę młodzieży gimnazyalnej, dotyczącą mundurków szkolnych. Jak *N. Reforma* potrafi w jednem stronnictwie pomieścić p. Szczepanowskiego z p. Rewakowiczem, to już jej tajemnica. Takich tajemnic posiada ona więcej. Wspomnijmy tylko tajemnicę, z mocy której organ p. Augusta Sokołowskiego może bić gwałtowne oklaski p. Ciesielskiemu, chcącemu wszystkich profesorów uniwersyteckich i gimnazyalnych wykluczyć z Koła polskiego.

Wspominamy o tych aberacyach dlatego, że ilustrują one ów chaos i zamieszanie, które zapanować musiało, kiedy t. zw. lewica chciała raz odtrącić od siebie żywioły czystej, nieskalanej polityką tromtadracyi. Przy tem segregowaniu demokracyi od demagogii, zaszły widocznie liczne pomyłki. P. Romanowicz został na jednym brzegu, a jego organ na drugim.

Pytaliśmy raz jednego z najwybitniejszych reprezentantów stronnictwa lewicy, które pismo jest na prawdę organem tego stronnictwa? Po krótkiem wahaniu odrzekł: „*Ekonomista Polski.*“ „Jakto? a *Nowa Reforma?*“ Na to nasz interlokutor wymownie machnął ręką, nic nie odpowiadając. — Teraz pojmujemy, dlaczego nasza krakowska koleżanka tak zawzięcie popierała p. Rewakowicza! Tylko tak dalej!

To rozbicie lewicy, które musiało nastąpić z chwilą, kiedy idealniejsi jej członkowie zamarzyli o rozstaniu się z tromtadracyą w ścisłem słowa znaczeniu, z drugiej zaś strony niebezpieczeństwo, które przez chwilę zarysowało się w Jarosławiu, wskazują nam dość dokładnie dalszy rozwój przyszłej naszej „opozycyi“. Naprzód powolny zanik liberalizmu, stanowiącego jednę z części składowych programu naszych demokratów, a więc między innemi słabnięcie prądów wyraźnie antykatolickich. Dalej ostateczne bankructwo starej tromtadracyi, sprzągniętej do niedawna sztucznie z liberalną demokracyą. Natomiast powolne powstawanie i wzrost stronnictw z podkładem silnej społecznej nienawiści, z charakterem niby katolickim (Związek chłopski) lub bez niego (socyalna demokracya).

I teraz staje przed nami pytanie: czy znajdą się u nas jakieś Gregry, które te wszystkie, rozmaite opozycye polityczne i socyalne, zdołają sprządz w jedno stronnictwo, stworzyć stronnictwo „młodopolskie“. Przestróg i sygnałów niebezpieczeństwa nam nie brak. Czy jest obrona?...

Wynik wyborów czwartkowych wskazuje, że na obronę jeszcze dziś nie zapóźno!

Przegląd polityczny.

Jak już wczoraj podaliśmy, cesarz Wilhelm polecił Drowi Schweningerowi jeszcze w roku 1890, aby mu składał peryodyczne sprawozdania o stanie zdrowia ks. Bismarcka. Pokazuje się jednak, że Dr Schweninger polecenia tego nie usłuchał, a zapytany urzędownie o przyczynę swego milczenia odpowiedział, że pielęgnowanie eks-kanclerza zabiera mu tyle czasu, iż nie mógł spełnić cesarskiego rozkazu. Schweninger jest nietylko lekarzem, ale także przyjacielem Bismarcka, któremu zawdzięcza całą swoją karyerę. Znana jest opozycya uniwersytetu berlińskiego przeciwko nominacyi Schweningera na jednę z katedr lekarskiego wydziału, i samowolne postąpienie księcia Bismarcka w tym wypadku. Zachowanie się Schweningera wobec cesarskiego polecenia jest zatem wynikiem ścisłego rozmysłu, i było niewątpliwie zgodne z wolą ks. Bismarcka. W dziennikach niemieckich poruszona została kwestya, czy Schweninger miał obowiązek posłuszeństwa wobec cesarza, a niektóre pisma podnoszą, że lekarz praktykujący niema właściwie zwierzchnika, po za głównym urzędem lekarskim. Rozkaz zatem wydany Schweningerowi nie pochodził z właściwego źródła, tem bardziej że lekarze są zobowiązani do zachowywania ścisłej dyskrecyi w praktyce prywatnej. Całe to przejście świadczy tylko o wielkiej zaciętości ks. Bismarcka, i o rozdrażnieniu w jakiem opuszczał stanowisko kanclerza. Przeciwnie postępowanie cesarza, dowodzi niekłamanej chęci utrzymania dobrych stosunków z byłym doradcą swego ojca i dziada.

Podróż hrabiego Paryża do Fredensborgu daje powód do licznych komentarzy. Według informacyj *Frankfurter Ztg*, podróż ta miała na celu przygotowanie zaręczyn córki hrabiego, księżniczki Heleny, z najstarszym synem duńskiego następcy tronu Chrystyanem. Pomimo, iż kilka francuskich dzienników przypuszczenie to potwierdziło, zapewniają z innej strony, że wizyta Filipa Orleańskiego na dworze duńskim z innych pochodzi pobudek. — Klęska partyi rojalistycznej przy ostatnich wyborach we Francyi, skłonić miała mianowicie hrabiego Paryża do rezygnacyi ze swoich praw na rzecz swego syna Henryka, który ma być obecnie ogłoszony przywódcą stronnictwa orleańskiego. Dlatego też teraz ks. Henryk towarzyszył ojcu w podróży do Fredensborga, jako do chwilowej rezydencyi cara rosyjskiego. Protekcya cara była tej wycieczki głównym celem; dzienniki kopenhagskie donoszą wszakże, że hr. Paryża zarówno wogóle na duńskim dworze, jak i w najściślejszem otoczeniu cara znalazł nadzwyczaj chłodne przyjęcie. Inaczej zdaje się twierdzić prasa paryska, odbierająca informacye wprost od osób najbliższych pretendenta. W *Soleil* pojawił się temi dniami artykuł zatytułowany: „Po zjeździe króla Filipa z carem Aleksandrem w Fredensborgu“ i wzywający do natychmiastowego zwołania Izby ze względu na to, że sytuacya łatwo może się stać krytyczną. Krążą takie pogłoski, że we Fredensborgu układać się miało małżeństwo księżniczki Heleny z wielkim księciem Jerzym; pogłoski te jednak najmniej są prawdopodobne.

Z dniem 1 października rozpoczęło obowiązywać posiadaczy tytułów renty włoskiej tak zwane „affidavit“. Jest to postanowienie, wydane świeżo przez rząd włoski, mocą którego każdy posiadacz renty włoskiej, przedstawiający kupon tej renty do wypłaty poza granicami Włoch, powinien wykazać nawet przysięgą, że jest rzeczywistym posiadaczem tytułu, odpowiadającego przedstawionemu kuponowi i że nie jest poddanym włoskim. Ciekawe to rozporządzenie, które daje dobrą sposobność do nieprzyjemnych szykan fiskalnych, zostało wywołane złym stanem włoskich finansów. Publiczny dług Włoch skonsolidowany i bieżący wynosi 13½ miliardów franków, z czego na rentę 5-procentową przypada 9 miliardów 19 milionów. Roczny procent od tej renty wynosi 391,420.000, z której to sumy w r. 1892 zapłacono 155,192.000 czyli przeszło 65% za granicą. Otóż rząd włoski obliczył przy odnawianiu tytułów renty, które się odbyło w roku 1891, że zagranica posiada tylko 39% renty, tak że 26% kuponów przedstawiono do wypłaty za granicą bezprawnie. Wskutek tego skarb włoski poniósł szkodę 4½ miliona franków, albowiem kupony renty włoskiej płatne są za granicą w złocie, którego ażio w stosunku do nominalnej wartości włoskich papierów, wynosi obecnie 12%. Zachęceni tym zyskiem włoscy posiadacze renty, wysyłali swoje kupony za granicę, aby otrzymać wypłatę ich w złocie, nie w papierach. Temu nadużyciu ma zapobiedz „affidavit“, które między zagranicznymi posiadaczami renty włoskiej wywołało silne niezadowolenie. Jest to niewątpliwie środek paliatywny, niepewny, gdyż najpierw obliczanie narodowości posiadaczy renty nie może być ścisłe, a następnie surowe wymagania nowego rozporządzenia, mogą spowodować upadek kursu renty, bo wielu cudzoziemców zechce się jej pozbyć. Prócz tego gdyby rząd włoski potrzebował, co jest bardzo możliwe, zaciągnąć obecnie za granicą jakąkolwiek pożyczkę, będzie musiał przyjąć mniej korzystne warunki. W końcu „affidavit“ zupełnie nie pomoże, jeżeli przy jego stosowaniu okaże się, że rzeczywiście 65% renty włoskiej znajduje się w rękach cudzoziemców. Cała ta sprawa, która obecnie żywo zajmuje giełdy europejskie, jest zarazem wskazówką, jakie niebezpieczeństwo grozi finansom państwa, które podejmuje wypłaty w złocie, nie mając czynnego bilansu.

Walki stoczonej w okolicach Melilli przez tamtejszą załogę hiszpańską z oddziałem Kabylów, nie należy uważać za początek zatargu między Hiszpanią a Marokiem. Kabylowie, zamieszkujący wschodni brzeg Maroka i pasmo gór Rif, ciągnące się niedaleko od brzegu, są prawie zupełnie niezależni od sułtana marokańskiego, którego uważają za religijnego, nie politycznego zwierzchnika. Wiele razy sułtan chce zamanifestować swoje monarsze prawa przez ściąganie podatków, lub pobór rekrutów, musi staczać formalne walki z górskiemi plemionami Rifu i nie zawsze wychodzi z nich zwycięzko. Obecnie bawi Mulej Hassan w odległych prowincyach swego obszernego państwa, w Tafilalet, grupie oaz, położonych na granicy Algieru, gdzie na grobie Muleja-Ali-Szeryfa odprawi wielkie uroczystości religijne, w których wezmą udział plemiona Sahary, podległe częścią marokańskiemu berłu, częścią Francyi. Sułtan nie może zatem nawet mieć wiadomości o wypadkach, jakie zaszły przy brzegach morskich, a z pewnością ich nie wywołał i nie przygotował. Polityka marokańska jest obecnie bardzo ostrożna, zwłaszcza w stosunku do mocarstw europejskich, gdyż Mulej-Hasan i jego doradcy wiedzą dobrze, że Francya, Hiszpania, a nawet Anglia czekają tylko dobrej sposobności, aby wcielić Maroko do swych posiadłości. Tylko wzajemna rywalizacya tych państw wstrzymuje je od natychmiastowego działania. Hiszpanie posiadają na wschodnim brzegu marokańskim kilka miast obwarowanych, t. zw.: „presidios“, w których najważniejsze są Ceuta i Melilla. Jednakże panowanie ich nie rozciąga się po za mury tych miast, a okoliczni Kabylowie, najfanatyczniejsi w świecie muzułmanie, zawsze z wielką niechęcią spoglądają na sztandary chrześciańskie, powiewające w ich kraju. To też wystarcza najbłahsza przyczyna do wywołania krwawych starć, które zwykle kończą się zadośćuczynieniem ze strony rządu marokańskiego, przyjmującego odpowiedzialność za wybryki swych niezbyt posłusznych poddanych. Ostatnie starcie miało poważniejszy charakter, a liczba rannych i zabitych jest z obu stron znaczna. Hiszpańska rada ministrów postanowiła wysłać na brzeg afrykański silny oddział wojsk. Mimo to jednak do konfliktu z Marokiem nie przyjdzie, gdyż Hiszpania nie jest do niego przygotowana.

Artykuł II ustawy z 26 maja 1869 r.

Piszą nam z Wiednia dnia 6 b. m.:

(?) Artykuł 11 ustawy z 26 maja 1869 r., dotyczącej chwilowego zawieszenia pewnych artykułów konstytucyi, opiewa: „Zarządziwszy w myśl niniejszej ustawy środki wyjątkowe, lub zdecydowawszy ich przedłużenie, ministeryum powinno Radzie państwa, jeżeli jest zgromadzona, natychmiast, jeżeli nie, zaraz po jej zebraniu się i to zawsze najprzód Izbie poselskiej na jej pierwszem posiedzeniu, zdać sprawę o zarządzonych środ-

PRZED LATY.

POWIEŚĆ

przez ***

(29) **Tom pierwszy.**

(Ciąg dalszy).

XV.

Niespodzianką, zgotowaną przez pana Kajetana, był podwieczorek w folwarku na pół drogi do Góry, o którym szepnął był coś i Krasnogórskim w wigilię na kościelnym ganku, zapraszając ich, by ze swej strony tam zjechali. Młodsze dzieci zaraz po obiedzie podsłuchały dyspozycyę, dawaną stangretowi i przybiegły szepnąć Emilce do ucha, że będzie źle, bo papa kazał do linijki założyć takie konie, które nigdy z sobą nie chodziły i Adamek powiezie.

Na tę wieść Emilka struchlała. Już to tak zwane *parties de plaisir* w Jeziercach może dlatego, że wielką były rzadkością, zwykły były kłam zadawać swej nazwie i w co innego wcale niż przyjemność się obracać. To też zabawy takiej bała się nieboga więcej jeszcze niż braku wszelkiej rozrywki.

Powozy zajechały przed ganek. Pan Kajetan wyszedł obejrzeć je, w czem mu dopomagał przyjaciel rodziny X. Piotr, przychodząc co niedzielę na obiad do dworu.

— Józef! dawaj pierwszy! Kto siada do kocza?

Koczyk był staroświecki, strasznie płytki i niewygodny. Panna Brygida znała go doskonale z dawnych czasów.

— Moje panie, decydujcie się! Cóż u licha? przyjdzie kto, czy nie?

— Zaraz, zaraz! kluczyki... zapomniałam wziąć kluczyki od szkatułki z herbatą i cukrem.

I pani Niewodowska wróciła do pokoju, drzwi otwarte zostawiając za sobą.

Wreszcie wróciła z kluczykami.

— Któż ze mną jedzie?

Gospodarz, honorując Celinę, chciał ją do kocza prowadzić.

— Nie, nie! — zawołała poczciwa Brygida.— Niech młodzież jedzie razem pod twoją opieką; wszystkim weselej z tem będzie. Ja z bratową ruszam naprzód.

I koczyk odjechał, a linijka zajęła jej miejsce.

Dobry, zacny p. Kajetan, na pewnym punkcie miał wspólność z jedynym może pod słońcem człowiekiem, którego serdecznie nienawidził.... z carem Mikołajem. W dobieraniu jednostek na rozmaite urzędy nie pytał ani o zdolności, ani o gusta, ani o usposobienie — *byť po siemu* — i basta. Despotyzm ten nawet aż do bezrozumnych zwierząt się rozciągał. Jak tylko jaka narowista klacz w stajni się znalazła, można było być pewnym, że ją p. Kajetan każe założyć do dyszla. Jeśli przy takim trybie i on sam i ród jego, a zwłaszcza fraucymer nieszczęsny, który ustawicznie do Góry wozić było trzeba, miał jeszcze głowę całą na karku, winni to byli wszyscy jedynie szczególnej łasce i opiece Opatrzności. Oto n. p. i dziś, wprawdzie nie w dyszlu, tylko na przyprzęży, była niegodziwa czarna grymaśnica, której, gdy się zamarzy, bądź cofać się, bądź wierzgać, bądź w nieprawidłowych szczupakach sadzić nie tam wcale, gdzie jej iść kazano, to żadna siła ludzka uporu jej przełamać nie zdołała, dopóki sama się nie namyśliła i nie poszła spokojnie. Można ją dziś było wyśmienicie innym rumakiem zastąpić, ale że się już była zastała w stajni, więc: czarną klacz założyć i koniec na tem. I takiego stworzenia cugle powierzono Adamkowi, który siedział na koźle, jak czapka, wstrzymywał i popędzał konie zawsze nie w porę, a co gorsza, tracił przytomność w chwili niebezpieczeństwa. Że się nieborak na stangreta nie urodził, to było jasnem, jak dzień, dla każdego, co na niego wolnem od wszelkiego uprzedzenia rzucił okiem. Ale pan kazał wozić, więc woził. Ile zaś krzyków się nasłuchał, ile szturchańców oberwał przy pełnieniu tej powinności, to Bogu tylko i panu Kajetanowi było wiadome, bo co on sam, to się ich już doliczyć nie był w stanie.

Wlazłszy na kozioł, jak na rusztowanie, drżąc cały i cmokając desperacko, zajechał teraz przed ganek.

— Czy ty się boisz, Emilko? — szepnęła Celina, podczas gdy się wszyscy pospiesznie sadowili. Dostrzegła bowiem, że towarzyszka jej drżące ręce jakby do błagalnej jakiejś złożyła modlitwy.

— Tylu nas jest — rzekł Roman — że gdyby nawet konie próbowały się buntować, tobyśmy potrafili je poskromić.

— A najlepiej zmówić „Kto się w Opiekę!“ — dołożył ksiądz Piotr, którego też na spacer zaproszono. — To i najpewniej nic złego się nie stanie!

Nadspodziewanie klacz z miejsca poszła spokojnie.

Jechano zwolna truchcikiem; spotykano gromady pieszego i konnego ludu, wracającego z Górskiego kościoła. Kobiety i dziewczęta szły wesoło, podkasawszy odświętne spodnice, a pończochy i trzewiki, związane w chusteczce, dla poszanowania niosąc w ręku, i pozdrawiały uprzejmie napotkane państwo. Młodzi mężczyzni i chłopcy rzeźwo i trzeźwo im dotrzymywali placu. Ale między starszymi gospodarzami, na wozie, czasem jakiś nos zaczerwieniony i osowiałe lub zamglone oczy uderzyły p. Kajetana, który poznawszy w ich właścicielu którego ze swoich poddanych, pogroził palcem, nie opuszczając sposobności do wsypania bury na prędce. A ksiądz dorzucał swoją uwagę, zaczynając ją niezmiennie od tych słów: „Nie! już powiadam że z tymi ludźmi itd.“

— A cóż panie Romanie? — rzekł p. Kajetan z pewną dumą — lud nasz chwała Bogu nie wygląda na tak bardzo nieszczęśliwy, co? Pomimo to jednak, czas mu już, i wielki czas, przestać być rzeczą, własnością czyjąś. To też, jeżeli nam Bóg pozwoli zamysł nasz nareszcie doprowadzić do skutku, przekonamy się sami, że wszyscy na tem dobrze wyjdziemy.

Roman był zupełnie tego samego zdania, a nawet jako młodszy i pełniejszy jeszcze szlachetnego zapału, gotów był pójść dalej może, niż oględny rozsądek i doświadczenie starszych dopuścić chciały. Trudno jednak było dysputować o tem w drodze, tuż obok siedzącego na koźle Adamka. Dojechano szczęśliwie do miejsca podwieczorku.

Czas był prześliczny. Gaje dokoła w świeżutkiej zieleni zapraszały do użycia w nich swobodnej przechadzki. Folwark nie źle był zbudowany, dom mieszkalny wprawdzie nie wielki i nieco oryginalnej, skłóconej z proporcyami i gustownością struktury, bo się bez tego pod panowaniem pana Kajetana nie obeszło, ale poza nim był ładny sad, w nim na trawie bieliły się rozesłane długiemi pasy, całe sztuki cienkiego płótna, które tkacz nadworny, zimą i latem siedząc za swoim warsztatem w piekarni, wyrabiał z „talek“ do dworu przynoszonych w daninie — stały też tam dalej kłody, przykryte z wierzchu kawałkiem kory jodłowej, a około nich w ciągłym ruchu kręciły się brzęcząc, skrzętne pracownice, pszczoły.

Od strony przyjazdu był stawek nie wielki, a nad nim wierzby płaczące, tuż zaraz na zielonej i równej, jak aksamit, strzyżonej murawie, pasły się gęsi z gąsiętami, kury, kaczki i indyki.

Ekonom z kruczemi faworytami w odświętnym szpinakowym surducie wyszedł na przeciwko pana Kajetana z odkrytą głową, mówił mu o polu, o włości, o gospodarstwie. Ekonomowa ze swej strony przyszła powitać panią, która coś dla formy zapytywała o krowach, o cielętach i kurczętach i wnet do czegoś innego zwróciła swoją uwagę. Od takiej kontroli nikogo nie zabolała głowa. Emilka zaś wzięła Celinę pod rękę i poszły poszukać kwiatów na dobrze im znanej łące.

Nazbierawszy pęki ślicznych polnych konwalij, wracały właśnie, gdy ujrzały Romana, który wyszedł na ich spotkanie.

— Moje panie, czy to pięknie tak uciekać od towarzystwa? — zawołał zdaleka.

— Używamy w pełni wiejskiej swobody... i patrz tylko z jakim skutkiem.

— A, nie wiedziałem, że konwalie już kwitną i w takiej obfitości.

— Czy nieprawda, że one są portretem Emilki — rzekła Celina do brata. — Powinnyby być jej godłem, co?

— Z dodatkiem gałązki mimozy, być może — odrzekł Roman, wchodząc w lekki ton, jakim mówiła jego siostra.

— O, wybornie! Konwalia i mimoza... związane niebieską wstążeczką.

— Ale, czyż doprawdy myślicie, że jestem niedotykalną?...

— Uchowaj Boże! Mimoza nie jest niedotykalną, tylko czułą jest do zbytku... Że ją tak wszystko razi, to jej nieszczęście, nie wina. Zresztą nie ja zrobiłam to drugie porównanie, moja droga. Szkoda, że niema tu zaraz mimozy pod ręką. Zmięszałabym ją z konwalią i udekorowała tym bukietem mego szanownego brata, w nagrodę jego trafności; jednem słowem, pasowałabym go na rycerza konwalii z obowiązkiem kruszenia kopii w jej obronie.

— Ale podobno same panie najgorzejbyście na tem wyszły, tyle jej wytępiwszy!

— Niekoniecznie! Dopomogłyśmy jej tylko do spełnienia przeznaczenia swego. Na to ją Pan Bóg stworzył, by nie kwitła tam gdzieś samotnie, tylko nam wiosną umilała życie; zatem przenosząc się do nas, wywiązała się tylko z zadania swego.

— Każdemu jednak najwłaściwiej tam żyć i umierać, gdzie go Pan Bóg posadził... dla ogólnej harmonii...

— Czasem jednak zdawałoby się, że na jakiejś zmianie w istniejącym porządku ogólna harmonia by zyskała — nieśmiało przełożyła Emilka.

Właśnie gdy się wszystko troje, obładowani kwiatami, na dziedzińcu folwarcznym ukazali, pan Kajetan przyskakiwał do żony, wołając:

— *Ma chère!* Moja duszko! jadą z Góry! pani Eugenia z całą rodziną!

Szybko zbliżyły się dwa powozy. W pierwszym siedziała pani Eugenia z panną Hortensyą i córkami, w drugim mąż jej z guwernerem i synami. Pani Eugenia w złotym była humorze. Rzuciła się z czułością na szyję pani Niewodowskiej, pannie Brygidzie, Emilce, Celinie... Gdyby to tak zawsze, śliczną byłaby sąsiedzka komitywa! Otrzymała była tegoż ranka rozmaite przyjemne listy z różnemi dobremi wiadomościami; to zmienną chorągiewkę jej wrażliwego usposobienia zwróciło w jak najpomyślniejszy sposób ku pierwszym osobom, z jakiemi się spotkała. Starsze panie wnet usiadły na wyniesionych z domu krzesłach; panna Hortensya, poprawiając falban nieco zmiętych przez drogę, przyłączyła się do panien, Roman zbliżył się do męskiego grona, a p. Kajetan, zajrzawszy do kuchni, kazał pospieszać z podwieczorkiem własnego układu i własnej dyspozycyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kach wyjątkowych, wyłożyć przyczynę i zażądać uchwały Rady państwa. W przeciwnym razie ustają zarządzone środki wyjątkowe.“

Według *Deutsche Ztg*, która czasem otrzymuje informacye z kół rządowych (jakoż był to jedyny z tutejszych dzienników, który już 12 września wiedział, że się zanosiło na zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Pradze), rząd z przytoczonego powyżej artykułu 11 ustawy z roku 1869 wyprowadza wniosek, że odrzucenie rozporządzeń z 12 września przez samą Izbę poselską, nie pociągałoby za sobą ich zniesienia; tylko zgodna uchwała obu Izb, mogłaby wywrzeć ten skutek. Rzeczywiście tekst artykułu 11-go usprawiedliwia taką interpretacyę, skoro on wyraźnie zapowiada „uchwałę Rady państwa,“ a zatem obu Izb.

Pod względem praktycznym kwestya ta niema wielkiego znaczenia, ponieważ nie ulega wątpliwości, że rząd także od Izby poselskiej, uzyska zatwierdzenie rozporządzeń z 12 września. Odwołanie się do ścisłego tekstu artykułu 11 ma zapewne tylko ostrzedz lewicę, że rząd nie będzie w tej sprawie tak bardzo zależny od jej głosów, jak się jej zdaje. Bo chociażby Izba poselska odrzuciła stan wyjątkowy, uchwała taka nie wywarłaby żadnego skutku, skoro Izba panów, co jest rzeczą całkiem pewną, zatwierdzi rozporządzenia z 12 września. Wobec takich niezgodnych uchwał obu Izb, wobec więc braku zgodnej uchwały, domagającej się zniesienia stanu wyjątkowego, rząd mógłby przy nim obstawać.

Powtarzamy, praktycznej doniosłości ta kwestya niema, skoro lewica z pewnością w Izbie nie posunie się do odrzucenia rozporządzeń z 12 września. Atoli na przyszłość kwestya ta wymaga niezawodnie wyjaśnienia. Dotąd bowiem dość powszechnie przypuszczano, że wotum Izby poselskiej wystarczyłoby do zmuszenia rządu do cofnięcia rozporządzeń wyjątkowych, jak według ścisłej teoryi konstytucyonalizmu, wystarcza do odrzucenia budżetu, sprowadzenia przesilenia gabinetowego itd. Tymczasem tekst ustawy z roku 1869 umożebnia interpretacyę odmienną. Wprawdzie ostatnie zdanie artykułu 11-go: „W przeciwnym razie ustają zarządzone środki wyjątkowe“ wymagałoby zgodnego zatwierdzenia stanu wyjątkowego uchwałami obu Izb Rady państwa, atoli zdanie to nie odnosi się widocznie do uchwały Rady państwa, lecz do zażądania tej uchwały przez rząd. Rząd jest zobowiązany zażądać uchwały Rady państwa, stan wyjątkowy upada, jeżeli rząd nie zażąda uchwały, ale ustawa z r. 1869 nie orzeka, co się stanie, gdy zażądana uchwała nie zapadnie, albo gdy zapadną sprzeczne uchwały dwóch Izb Rady państwa.

W kwestyi wekelsdorfskiej p. Plener twierdził, że zupełnie wystarcza, aby rząd zasięgnął zdania sejmu krajowego; gdy sejm nie wypowiada zdania swego, rząd, według teoryi p. Plenera, ma prawo dowolnie tworzyć okręgi sądowe. Zachodzi teraz pytanie, czy lewica w dalszej konsekwencyi tej teoryi wystąpi także z twierdzeniem, że w sprawie stanu wyjątkowego wystarcza, aby gabinet zażądał uchwały parlamentu. W każdym razie tym sposobem wpływ parlamentu spadłby bardzo nisko.

Zdaje się jednak, że przynajmniej prawe skrzydło niemieckiej lewicy stanowczo się zgadza na wyłożoną powyżej interpretacyę artykułu 11-go ustawy z roku 1869. Albowiem berneński *Tagesbote aus Mähren*, uważany za organ barona Chlumetzky'ego, dziś w długim artykule wstępnym wykazuje, że tylko taka interpretacya ustawy z r. 1869 jest słuszną. *Tagesbote* w tej mierze przypomina rozprawy w Izbie poselskiej w roku 1868, w których baron Pratobevera wbrew odmiennemu wnioskowi Kurandy, przeparł przytoczony powyżej tekst artykułu 11-go i to właśnie w tym celu, aby zwiększyć prerogatywy rządu. Nie może więc być mowy o niedbałem lub niejasnem sformułowaniu artykułu 11-go, który wyraźnie sprawę rozporządzeń poddaje pod sąd obu Izb Rady państwa, a temsamem ułatwia pozycyę rządu. *Tagesbote* dochodzi przeto do wniosku, że ewentualne odrzucenie rozporządzeń przez samą Izbę poselską wcaleby nie zmusiło rządu do ich cofnięcia. Oczywiście jest to *avis au lecteur*, aby lewica nie usiłowała zbyt drogo spieniężyć swych głosów w tej kwestyi.

Odmienna interpretacya artykułu 11-go ustawy z roku 1869 może się ostatecznie powołać na artykuł 14-ty ustawy zasadniczej z 21 grudnia roku 1867, który opiewa, że zarządzone podczas feryj parlamentarnych środki wyjątkowe przestaną obowiązywać, „jeżeli jedna z obu Izb odmówi im zatwierdzenia.“ To brzmi bardzo stanowczo i w danym razie zupełnieby zabezpieczało wpływ Izby poselskiej w tej kwestyi. Atoli ustawa z roku 1869 tworzy niejako urzędową, zatwierdzoną przez zgodną uchwałę obu Izb, sankcyonowaną przez Cesarza, interpretacyę bardziej ogólnej treści artykułu 14-go ustawy z roku 1867. W razie zatem sporu niezawodnie tekst ustawy z roku 1869 posiada większą doniosłość, niż tekst starszej o 2 lata ustawy z r. 1867.

Na przyszłość możliwość sporu i różnych interpretacyj zdoła usunąć tylko nowe, inne stylizowanie artykułu 11-go ustawy z roku 1869. W każdym razie nasuwa się naglé nowa konstytucyjna komplikacya i tak już dość skomplikowanej kwestyi stanu wyjątkowego.

Bank Ziemski w Poznaniu.

Piszą nam z Poznania d. 5 b. m.:

(*) Walne zebranie Banku ziemskiego nie było bardzo liczne z powodu, że większa część akcyonaryuszy mieszka w zbyt oddalonych okolicach, a ci pewni są, że ich, jak w latach poprzednich, tak i w tym roku, dojdzie prawidłowa dywidenda z lokacyi kapitału w akcyach Banku. Mówię o tem z góry, bo wielu nabywców akcyj brało je w mniemaniu, że składają ofiarę, bez pretensyi do odsetek. Tymczasem obawy te dziś już chyba się rozchwiać musiały, albowiem Bank, pracujący wśród najtrudniejszych okoliczności, stale płaci po 4% i zaskarbić już sobie był powinien dobrze zasłużone zaufanie. Możność zapracowania na zaufanie zawdzięcza Bank przedewszystkiem z gruntu zmienionym stosunkom prawnym, a mianowicie nowemu prawodawstwu rentowemu. Wobec dawnych praw obowiązujących, a naciąganych nieprzyjaźnie, Bank byłby niewątpliwie musiał rozchwiać się lub zawiesić czynności. Wobec nowych praw i zmienionej procedury nabył warunków żywotności, z których zarząd i rada nadzorcza skorzystać umiały. I dziś jeszcze parcelacya postępuje wolno, ale jednak widoczne robi postępy, a skoro procedura władz, jeszcze niewyrobiona, nieustalona, nabędzie pewności, uproszczenie jej i Bankowi ułatwi interesa.

To też sumiennie powitać dziś można z wielką radością uchwałę walnego zebrania, że kapitał zakładowy przez nową emisyę akcyj podwyższony być ma z 1,200,000 m. do 2 milionów, a zatem o 800,000 m. w 800 akcyach po tysiąc marek. Wedle uchwały zebrania, subskrypcya dokonaną być ma w przeciągu dwóch lat, licząc od 1 stycznia 1894 r. Każdy nabywca akcyi przy podpisie złożyć musi najmniej 25% subskrybowanej sumy, a zatem po 250 m. od każdego tysiąca. Następne raty wpłacać się będą w ratach półrocznych, skoro ich się nie złoży w całości. Dopiero od chwili pokrycia całej sumy nowemi podpisami i odebrania 25% zaliczki, wolno Bankowi rozporządzać kapitałem. W przeciwnym razie, gdyby mianowicie aż do 1 stycznia 1896 r. subskrypcya się nie udała, wpłaty musiałyby zostać zwrócone subskrybentom. Tak przepisuje prawo akcyjne. Gdyby jednak subskrypcya, jak przypuszczać należy, rychlej pokrytą została, rada nadzorcza umocowaną jest zamknąć ją każdego czasu.

Nowa emisya nie dlatego uchwaloną została, żeby się były miały wyczerpać fundusze Banku. Istnieją one w dostatecznej mierze na przeprowadzenie w biegu będących parcelacyj, tem więcej, że angażowane w parcelacyach kapitały już się wracać zaczynają przez wydawanie listów rentowych, a w roku bieżącym znaczna suma tychże listów dostanie się ostatecznie w rozporządzenie Banku. Ale podaż ziemi na parcelacyę jest coraz większa, a istnieje obawa, że spekulacya pokątna owładnie temi korzystnemi dla wyzyskiwaczy interesami, jeżeli rzetelne instytucye nie pochwycą ich w swoje ręce.

Na to jednak potrzeba znaczniejszego funduszu obrotowego, żeby nie popaść w alternatywę marazmu, albo też ryzykownego szukania obcych kapitałów po drogim procencie. Radzono Bankowi, żeby zdobywał kapitały obrotowe przez lombardowanie licznych hipotek, jakie ma w posiadaniu, ale słusznie operacyę tę odepchnięto, jako wielce niebezpieczną, bo wypowiedzenie lombardów za lada jakiem zawichrzeniem finansowem mogłoby Bank od razu wprowadzić w stan niewypłacalności, doprowadzić do katastrofy. Lepiej więc, że Bank powolniej pracować będzie, a grobla wedle stawu będzie cała. Jeżeli zaufanie publiczne spowoduje teraz nową lokacyę kapitałów w akcyach Banku, wtedy przy pomocy listów rentowych, będzie on mógł podwoić swą działalność. Inaczej pozostanie przy powolnem tempie swego ruchu i postępu, idąc pewnym krokiem po utartym torze.

Z obszernego, a może nieco za ozdobnego sprawozdania, jakie walnemu zebraniu przedłożono, zapewne powtórzycie ważniejsze ustępy, dlatego nie kuszę się o wyczerpanie tej materyi. Wolę przytoczyć kilka uwag, sprawozdaniem nie objętych. Nie ulega wątpliwości, że skutki praw rentowych oddziaływują korzystnie na interes parcelacyjny. Ale nie sam brak ustalonej procedury, jak się powyżej powiedziało, jest żywiołem niesprzyjającym. Ustaleniu temu przeszkadzają przedewszystkiem różne agitacye szowinistyczne, któreby mianowicie tu na wschodzie państwa pragnęły zwichnąć dobrodziejstwa prawa rentowego, żeby z nich w całej pełni nie korzystał zarówno z innemi, znienawidzony i „niebezpieczny“ żywioł polski. Ponieważ przypuszczają, że żywioł ten zdolny jest w większych masach nabywać tylko, ile możności, najdrobniejsze włości rentowe, prą na komisyę jeneralną, żeby nie zatwierdzała drobnej parcelacyi. Ulegając tym prądom, pod pozorem, żeby nie tworzyć proletaryatu rolnego, komisya jeneralna, czyli najwyższa instancya parcelacyjna, w zasadzie nie zatwierdza parcel niżej 12 mórg. W praktyce jednak zmuszoną jest nie jednokrotnie odstępować od tej zasady, z czego powstaje niepewność i jednostronna samowola, z którą się interesenci jednak liczyć muszą, bo droga reklamacyi jest trudna i żmudna. Zaciekłość szowinistycznych teoretyków jest tak wielką, że wolą, żeby rolnictwo na wschodzie państwa zupełnie upadło, żeby kraj opustoszał, byle się nie zaludniał koloniami polskich włościan i robotników. Populacyjna siła ludu tego sprawia im bezsenne noce, a byle czem zadawalniający się „żołądek słowiański, jest dla nich zgrozą,“ bo z takim żołądkiem, mówią, „cywilizowany“ włościanin i robotnik niemiecki współzawodniczyć nie może. Nawet żołądki nasze uciskają „biedną niemczyznę!!“

Tymczasem my poprostu nie uciskamy nikogo, a pragniemy tylko żyć we względnym spokoju opłakanego pod opieką „cywilizacyi“ bytu. Środki do bytu tego najmozolniej wytwarzać sobie musimy. Żywym obrazem mozołu, jest też pięcioletnia historya Banku ziemskiego. Zaledwie dla niego zaświtało pomyślniejsze zorze, a już sobie statyści i cywilizatorowie suszą głowy, jakby mu znów usunąć grunt z pod nóg.

Jakoś to jednak się nie wiedzie; a jeżeli ostatnia uchwała Banku ziemskiego znajdzie oddźwięk u rodaków, szukających korzystnej lokacyi dla swych kapitałów, łatwo być może, że najbliższe liczenie ludności wykaże jeszcze większy, a tak zastraszający dla szowinistów niemieckich wzrost ludności polskiej na przekorę dla kolonizacyi i dla ułatwianego wszelkiemi sposobami wychodźtwa. Jak zdrowym żywiołem zaś jest ten nowy przyrost populacyjno-parcelancki, wynika znów z interesów banku, bo nowi osadnicy zalecają się cnotami przeważnie dobrych płatników. Dyrekcya chwali sobie, że warto pracować z takimi klientami.

Otwarcie nowego pawilonu chirurgicznego szpitala św. Łazarza

oraz

uczczenie prof. Dra Alfreda Obalińskiego.

Szpital św. Łazarza obchodził dzisiaj podwójną, piękną uroczystość, która nietylko na kartach jego historyi trwałemi zapisze się głoskami: uroczystość otwarcia nowego pawilonu chirurgicznego przy szpitalu krajowym św. Łazarza, oraz uczczenie 25-letniej zaszczytnej dla nauki i cierpiącej ludzkości pracy lekarskiej prof. Dra Alfreda Obalińskiego, prymaryusza oddziału chirurgicznego tegoż szpitala.

Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościele św. Łazarza; — odprawił je Eminencya Najprzewielebniejszy X. Kardynał Dunajewski przed głównym ołtarzem przy śpiewie kwartetu chóru katedralnego. Świątynię zapełnili licznie uczestnicy uroczystości, Siostry miłosierdzia, ozdrowieńcy szpitalni.

Po ukończonem nabożeństwie, przeszli zebrani z kościoła do nowego pawilonu przez dziedzińce budynków szpitalnych, wyścielone chodnikami. Na czele orszaku szedł w infule, z pastorałem w dłoni, w złocistej kapie, poprzedzony krucyferem i duchowieństwem, X. Kardynał, a za nim delegowany na uroczystość, członek Wydziału krajowego, Dr Hoszard, oraz inspektor szpitali krajowych p. Dr Stella Sawicki. Dalej rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Dr Madeyski, sekretarz Uniwersytetu prof. Dr Cyfrowicz, oraz dziekan Wydziału lekarskiego prof. Dr Browicz z całym zastępem profesorów tegoż wydziału. Sędziwy JE. Dr Majer przybył także, by wziąć udział w uroczystości. Obok szli naczelnicy władz: p. delegat Laskowski, p. prezydent miasta Friedlein, p. dyrektor policyi Dr Korotkiewicz, Komitet budowy pawilonu i Komitet administracyjny szpitala św. Łazarza z prezesem Drem Weiglem na czele, wszyscy prymaryusze i lekarze szpitalni, zastęp lekarzy miejscowych i z kraju przybyłych umyślnie na uroczystość, urzędnicy szpitala, młodzież lekarska.

Orszak zatrzymał się przed zamkniętemi drzwiami pawilonu. Tu przemówił krótko architekt p. Zaremba, twórca zakładu, i zaznaczył, że zaszczycony zaufaniem Wydziału krajowego, wypracował szkice na budowę gmachu, opierając się na wskazówkach i planach prof. Obalińskiego. Gmach ten jest świadectwem działalności humanitarnej Sejmu i Wydziału krajowego; wykonawcom budowy zaś przynosi tę pociechę, iż przyczynili się do dobra cierpiącej ludzkości. Członek Wydziału krajowego, p. Dr Hoszard, jako chwilowy gospodarz budynku, prosił X. Kardynała o wybłaganie błogosławieństwa niebios dlatego gmachu; obecnych zaś zaprosił do zwiedzenia budynku.

Otworzył wtedy wrota pawilonu p. Dr Hoszard i pierwszy w jego podwoje wszedł X. Kardynał z modlitwą na ustach i błogosławieństwem. Wnętrze gmachu pięknie przystrojone festonami z zieleni, a przy wejściu na głównej ścianie wpada w oczy godło gmachu: czerwony krzyż. Na I piętrze, przy wejściu do sali, gdzie się miała odbyć uroczystość, zawieszono olbrzymi wieniec laurowy i dębowy, z napisem: „Niech żyje nam Alfred Obaliński! Hołd i wdzięczność Opiekunowi chorych!“

Uczestnicy uroczystości zebrali się w wielkiej sali pawilonu, a X. Kardynał w towarzystwie p. prof. Dra Alfreda Obalińskiego dokonał poświęcenia wnętrza całego gmachu. Ukończywszy tę czynność, X. Kardynał złożył infułę i pastorał oraz kapę w kaplicze gmachu i zaraz potem wypowiedział serdeczne życzenia prof. Drowi Obalińskiemu, by praca jego w tym pięknym gmachu jak najdłużej pożytek przynosiła.

Sala na odbycie uroczystości przystrojona bardzo gustownie. Na ścianie zawieszono portret Najj. Pana, okolony kwitnącemi i egzotycznemi roślinami; estradę okryto dywanami i tu miejsce zajął Jego Eminencya Najprzewielebniejszy X. Kardynał. Przed estradą ustawiono krzesła, a zajęli je w pierwszym rzędzie wybitni uczestnicy uroczystości, rodzina prof. Dra Obalińskiego, koledzy, przyjaciele, słuchacze wydziału lekarskiego.

Pierwsze słowo wypowiedział X. Kardynał; odwołał się do życzeń, złożonych już prof. Obalińskiemu; obecnie ponowił je, by jak najdłużej mógł pracować w tym domu nowym, zupełnie odpowiednio na cele szpitala urządzonym.

Członek Wydziału krajowego Dr Hoszard wyraża radość z tak należycie urządzonego i zbudowanego zakładu. Nie pierwszy to budynek, wzniesiony tu przez Wydział krajowy na cele lecznicze, ale i nie ostatni, ponieważ potrzeby wymagają pawilonu izolacyjnego, pawilonu dla położnic; brak należycie urządzonego zakładu dla chorych umysłowo. Z czasem po paru latach tak się uzupełni budynki szpitalne, że odpowiadać będą wymogom nauki i choroby. W imieniu Wydziału krajowego dziękuje mowca tym, co zasługi położyli w dojściu do skutku i przeprowadzeniu budowy, a więc p. Zarembie, budowniczemu-architekcie p. Jaworzyńskiemu, wszystkim członkom komitetu budowy, szczególniej p. prof. Obalińskiemu, p. Weiglowi, starszemu inżynierowi p. Józefowi Saremu. Osobno dziękuje mowca Eminencyi X. Kardynałowi w imieniu kraju. Cześć temu, co sprawił, że w tej części rozszarpanej Polski takie gmachy wznosić możemy na pożytek nietylko tutejszych mieszkańców, ale i z za kordonu przybywających. Mam tu na myśli Najj. Pana, i na jego cześć wznoszę trzykrotny okrzyk: Niech żyje! Okrzyk ten powtórzyli trzykrotnie zebrani.

Dr Ferdynand Weigel wyraził pewność, iż słowa Dra Hoszarda o zamierzonej budowie dalszych, tyle potrzebnych gmachów szpitalnych, otuchą przejmą świat lekarski. Mowca dziękuje reprezentacyi kraju, Wydziałowi krajowemu i p. Drowi Hoszardowi, jako referentowi, za gmach ten nowy. Działalność Wydziału krajowego i Sejmu na polu podnoszenia szpitali przyczynia się do ich rozwoju, od chwili przejęcia ich z rąk rządu w własne ręce. Wyraził w końcu mowca nadzieję, iż dwa gmachy stojące naprzeciw siebie: klinika chirurgiczna i pawilon chirurgiczny szpitala św. Łazarza przyczyniać się będą do wzrostu wiedzy i niesienia ulgi chorym łącznemi siłami.

P. Dr Stanisław Paszkowski, pełniący obowiązki dyrektora szpitala św. Łazarza, wykazał dobroczynne znaczenie szpitali; mnożą się one z każdym rokiem, mając uznanie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, bo choroba i uwiąd nie przestaną istnieć, dopóki ludzkość istnieje. To też radość ogarnia wszystkich, gdy w miejsce starego taki gmach piękny powstaje, by nieść ulgę i pomoc cierpiącym; wszyscy czują wdzięczność dla kraju i jego reprezentantów, którzy, mimo ubóstwa kraju, a może dla ubóstwa kraju, taki gmach wznieść postanowili. W imieniu instytucyi i chorych najwyższa za to wdzięczność Wydziałowi krajowemu, ile że lekarze i prymaryusze szpitala św. Łazarza po raz pierwszy mają sposobność wyrazić uczucia swoje Reprezentacyi kraju za rzeczywiście macierzyńską opiekę nad naszą instytucyą. Nowy pawilon niechaj kwitnie, niech się odradza. W końcu podziękował mowca za współudział wybitnym uczestnikom uroczystości.

Prof. Dr Obaliński przypomniał, że kiedy w pierwszej połowie tego stulecia szerzyła się epidemia na Szląsku, rząd pruski wysłał tam młodego wówczas lekarza Virchowa, by epidemię zbadał i środki zaradcze podał. Młody lekarz zbadał chorobę i orzekł, że przyczyną jej nędza, a lekarstwem najlepszem: ogólna oświata, wolność i dobrobyt. W ślad za tym słynnym lekarzem powiedzieć można, że dziś należy nam dążyć do zapewnienia dobrego i taniego mieszkania dla robotników, zapewnienia pomocy w razie niebezpieczeństwa, zabezpieczenia w razie choroby bezpłatnego leczenia i nauki. Wśród tych środków niepoślednią rolę gra szpital. Snać Sejm pojął doniosłość tego zadania, gdyż odkąd objął zarząd szpitali, prosperują one lepiej niż dawniej. Gdy dziś w tak pięknym budynku rozpoczynamy pracę, zawdzięczyć to należy Sejmowi i Wydziałowi krajowemu. Mowca dziękuje szczególniej za to JE. hr. Janowi Tarnowskiemu, b. marszałkowi krajowemu; JE. ks. Sanguszce, obecnemu marszałkowi; p. Drowi Hoszardowi, referentowi oraz p. Drowi Czyżewiczowi, jako ówczesnemu przewodniczącemu komisyi budżetowej, a wreszcie członkom komitetu budowy. Podziękował też mowca X. Kardynałowi za słowa pociechy i życzenia.

Zaledwie przebrzmiały ostatnie słowa prof. Dra Obalińskiego wśród hucznych oklasków, gdy wszedł na środek sali prof. Dr Mars i odczytał adres do prof. Dra Obalińskiego. Oto ustęp adresu: „Grono kolegów, które bądź pod kierunkiem prof. Obalińskiego, bądź wspólnie z nim pracowało i pracuje w szpitalu św. Łazarza, postanowiło skorzystać z dzisiejszej uroczystości, ażeby wyrazić tyle zasłużonemu prymaryuszowi i koledze tę cześć, jaka Jemu się należy, jako mężowi głębokiej wiedzy, niezmordowanemu pracownikowi na polu zawodowem, płodnemu i wytwornemu pisarzowi, znakomitemu nauczycielowi, biegłemu chirurgowi, ludzkiemu lekarzowi, serdecznemu koledze i prawemu obywatelowi.“

Jako wyraz tych uczuć ofiarowali koledzy prof. Drowi Obalińskiemu jego portret znakomicie wykonany przez p. Bryla, ażeby ozdabiał ściany nowego pawilonu, oraz książeczkę kasy oszczędności z kwotą około 500 złr., ze składek, która ma stanowić fundusz żelazny na zapomogi dla ozdrowieńców, opuszczających pawilon chirurgiczny. (Huczne oklaski).

W dalszym ciągu owacyj, prezes Tow. lekarskiego prof. Dr Łazarski wręczył p. prof. Drowi Obalińskiemu dyplom członka honorowego tegoż Towarzystwa. Jest ten dyplom wyrazem czci i miłości za długą, skuteczną działalność dla Towarzystwa; jest wyrazem życzliwości kolegów za obywatelskie i etyczne postępowanie; jest uznaniem najwyższem, jakiem Towarzystwo rozporządza. Szczęść Boże na dalszą pracę.

Docent Dr Bossowski wraz z p. Drem Śliwińskim, imieniem krakowskiego Towarzystwa ochotniczego ratunkowego, wręczyli p. prof. Obalińskiemu dyplom na członka honorowego; przy sposobności podniósł docent Dr Bossowski zasługi prof. Obalińskiego około stworzenia Towarzystwa, tyle pożytecznego dla najuboższych; jego prace, troski, trud serdeczny, wytrwałość dla tej instytucyi.

Imieniem Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego składał życzenia prof. Dr Browicz krótkiemi słowy: „Szczęść Boże“ na dalszą działalność.

Podniosłą mowę wypowiedział rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Dr Madeyski i zaznaczył, że jak jednostka, sama sobie zostawiona, nie mogłaby rozwinąć tej działalności, do jakiej byłaby zdolną, tak instytucya zbiorowa, najbogatsza w urządzenia, nie wydałaby prawdziwego pożytku, gdyby nie znajdowała się we właściwych rękach. W tym przybytku dla cierpiącej ludzkości, łączą się harmonijnie: szczodrobliwość kraju, rozumne szafowanie groszem Wydziału krajowego, dzielność kierownika i przyczyniają się do utworzenia ogniska, zkąd płyną promienie dla dobra ludzkości i nauki. Gdy kierownictwo tego zakładu spoczywa w rękach członka Uniwersytetu, to mowca jako reprezentant Uniwersytetu, wita z radością tak nową organizacyę naukową, jak tę z ust reprezentanta Wydziału krajowego zapowiedź, że dalsza organizacya w tej dziedzinie nastąpi.

Zwróciwszy się następnie do prof. Obalińskiego rzekł: Z niemniejszą radością, ale z chlubą i dumą Uniwersytet oddaje cześć Twoim zasługom, pracy sumiennej i wytrwałej, cichej i skromnej w Twojej intencyi, ale cennej w skutkach, w pożytku głośnej, cieszącej się pietyzmem uczniów, uznaniem kolegów. Z Twoich zasług i chwały blask spływa na Uniwersytet; w tej dla Ciebie rzewnej, a dla nas podniosłej chwili wszyscy jego członkowie są przy Tobie duchem i składają szczere uczucia radości i życzenia na tej drodze w najdłuższe lata. Szczęść Ci Boże. (Huczne oklaski).

Prof. Dr Obaliński głęboko wzruszony, dziękował za te wszystkie objawy, dodając, iż przepełnione uczuciem serce, nie pozwala mu znaleść słów na podziękowanie za te złożone dowody miłości i sympatyi.

Podziękowanie to było końcowym momentem tej pięknej uroczystości.

KRONIKA.

Kraków 7 października.

— **JE. p. Namiestnik hr. Badeni** przejechał wczoraj wieczorem pospiesznym pociągiem przez Kraków, udając się ze Lwowa do Wiednia. Na dworcu kolejowym powitali p. Namiestnika przedstawiciele władz.

— **P. delegat Laskowski** wraz z p. Kazimierzem Langiem zwiedził wczoraj Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców, przyczem wyraził dyrektorowi instytucyi p. Kurzyckiemu uznanie za wzorowe prowadzenie ogrodu i gospodarstwa ogrodowego, będącego, jak wiadomo, podstawą istnienia Zakładu.

— **Z Akademii Umiejętności.** W poniedziałek dnia 9 b. m. o godz. 6 wieczór odbędzie się zwyczajne posiedzenie Wydziału filologicznego, na którem: 1) prof. Malinowski zda sprawę z pracy Dra G. Blatta p. t.: „Gwara ludowa we wsi Pysznica, w powiecie niskim;“ 2) Dr J. Bystroń poda wiadomość o języku dzieła: „Żywot Pana Jezu Krysta, przekł. Baltazara Opecia, podług wydania z r. 1522.“

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we wtorek dnia 10 b. m. o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym są sprawy niezałatwione na ostatniem posiedzeniu.

— **Wystawa obrazów** w Sukiennicach będzie jutro elektrycznie oświetloną; w sali przygrywać będzie muzyka 13 pułku pod kierunkiem p. kapelmistrza Hocka.

— **Na cześć Ujejskiego** odbędzie się w poniedziałek dnia 9 b. m. w sali Rady miejskiej uroczysty wieczór recytatorski p. St. Konopki. Program wypełnią utwory Ujejskiego. Połowa dochodu przeznaczona na pomnik Kościuszki.

— **Zamknięcie przystani wioślarskiej.** Oddział wioślarski krakowskiego „Sokoła“ zamyka swą przystań przy ulicy Rybaki, L. 2, dnia 8 b. m., tj. w niedzielę o godz. 3 po południu i zaprasza uprzejmie wszystkich, życzliwych temu sportowi, „Sokołów.“ Program obejmuje ogólne krążenie wszystkiemi łodziami, wyścig poczwórny na skulach i wyścig na dwóch łodziach czterowiosłowych.

Rudnicki. *Gędłek.*

— **Poświęcenie fabryki.** Znana w mieście naszym Spółka blacharska (przy ul. Sławkowskiej Nr. 22), na czele której stoją dyrektorowie pp. St. Sulikowski, St. Michalski, Julian Stankiewicz i Wincenty Bialik, otworzyła nową fabrykę parową za pomocą motoru gazowego o sile 2 koni w Dębnikach. Poświęcenia nowej fabryki dokonał dziś rano X. Stysiński, w obecności licznie zebranej publiczności, szczególnie ze sfer rękodzielniczych. Nowej fabryce przesyłamy i z naszej strony „Szczęść Boże“.

— **Członkami państwowej Rady kolejowej** zamianował minister handlu na dalsze trzechlecie pp.: Maksymiliana Epsteina, właściciela dóbr we Lwowie, Jakóba Galla, właściciela dóbr i młyna parowego w Tarnopolu, prof. Dra Tadeusza Pilata we Lwowie, Leopolda Reicha w Krakowie, Jakóba barona Romaszkana, właściciela dóbr w Horodence, Władysława Struszkiewicza, radcę rządowego i inspektora kultury krajowej dla Galicyi, Zygmunta Szancera w Krakowie i posła Stanisława Szczepanowskiego. Zastępcami zostali mianowani pp.: Stanisław Ciuchciński we Lwowie, Maurycy Dattner w Krakowie, Izaak Holzer w Rzeszowie, prof. Dr Juliusz Leo w Krakowie, Michał Michalski i August Schellenberg we Lwowie.

— **Przymus paszportowy** na granicy Austro-Węgier i Serbii zaprowadzono na nowo. Osoby, przybywające z Serbii do Węgier lub odwrotnie, muszą wykazać się paszportem lub inną odpowiednią legitymacyą i to bez względu na swoją przynależność państwową. Kroacko-sławoński rząd krajowy wydał analogiczne rozporządzenie ze względu na granicę Kroacyi, Sławonii i Serbii.

— **Odznaczenie.** JE. X. Metropolita Dr Sylwester Sembratowicz nadał Drowi Stefanowi Fedakowi, adwokatowi krajowemu we Lwowie, tytuł radcy metropolit. Ordynaryatu, dając tem wyraz swej przychylności i pełnego uznania dla Dra St. Fedaka za jego miłość do ruskiej cerkwi i gr. kat. obrządku, czego dowody dał Dr Fedak, zająwszy się urządzeniem harmonijnego chóru dla odśpiewania solennego nabożeństwa w Rzymie.

— **Zakład im. Bilińskich.** Do znacznej już liczby zakładów dobroczynnych we Lwowie przybywa nowy, a mianowicie „zakład dla nieuleczalnych im. Antoniego i Waleryi Bilińskich“. Wczoraj odbył się uroczysty akt otwarcia i poświęcenia zakładu. Poświęcenia dokonał X. Arcybiskup Morawski w obecności X. Arcybiskupa Issakowicza. W uroczystym akcie otwarcia wziął udział marszałek krajowy ks. Sanguszko, członkowie Wydziału krajowego Hoszard i Sawczak, prezydent miasta Mochnacki, wiceprezydent Marchwicki, protomedyk Merunowicz, członkowie Rady miejskiej, oraz wielu lekarzy. Po ceremonii kościelnej X. Arcybiskup Morawski złożył podziękowanie fundatorowi i udzielił mu błogosławieństwa. Dziękował za nie w gorących słowach p. Biliński i oddał zakład zarządowi miasta. Prezydent Mochnacki objaśnił jak urzeczywistnioną została myśl zacnego fundatora i podniósł, że wedle postanowienia jego w przybytku tym mają mieć pierwszeństwo co do przyjęcia wygnańcy z Prus, Królestwa Polskiego i prowincyj zabranych. Mowca zaznaczył także zasługę Dra Gostyńskiego, który niemało przyczynił się do tego, że zakład ten rychło wszedł w życie. Po Drze Gostyńskim, który przyrzekł, iż zakładem opiekować się będzie szczerze i sumiennie, zabrał głos marszałek X. Sanguszko, dziękując fundatorowi w imieniu kraju i społeczeństwa, które jako takie, powołane są i mają obowiązek opiekowania się chorymi. Goście następnie zwiedzili szczegółowo cały zakład.

— **Przestroga przed wyzyskiem.** Czytamy w *Gazecie Lwowskiej:* Według doniesienia, jakie otrzymało ministerstwo spraw wewnętrznych, rozsyła dyrekcya dziennika *L'appui mutuel*, wychodzącego w Paryżu, Quai Bourbon 17, do rozmaitych osób cyrkularze, w których obiecuje każdemu, stosownie do jego życzenia, nastręczyć popłatne zajęcie domowe, polegające na kopiowaniu adresów lub ekspedycyj cyrkularzy pod opaską, na pisaniu korespondencyj dla wielkich paryskich domów handlowych, lub „przyjemnej pracy artystycznej,“ żądając w zamian za to tylko nadesłania kwoty prenumeracyjnej za swój dziennik. Ponieważ jest to znowu jedno z tych przedsiębiorstw, które usiłują w najszerszej mierze wyzyskać łatwowierność publiczności, przeto stosownie do reskryptu ministra spraw wewnętrznych z dnia 17 z. m., powołane władze wezwane zostały, ażeby w odpowiedni sposób przestrzegły publiczność przed tem oszukańczem przedsiębiorstwem.

— **Wiedeńska szkoła czeska** na Faworiten, lubo odmówiono jej charakteru publicznego, okazuje się przecież w rzeczywistości bardzo potrzebną. Należy tak sądzić po wzroście liczby dzieci, które do niej tamtejsi Czesi przyprowadzają. Zapisano tam tego roku chłopców 363, dziewcząt 361, do ogródka freblowskiego 80, razem 804; o 41 więcej niż w r. z. Oprócz tej szkoły w dzielnicy IV na Faworiten, otworzyli Czesi w dzielnicy III na Landstrasse ogródek freblowski. Zgłoszono odrazu 100 dzieci, lecz tylko na 60 jest miejsce.

— **Zajście w Schwiesau pod Gardelegen.** Czytamy w *Kur. Poznańskim:* Przy linii kolejowej, prowadzącej z Berlina do Hanoweru, prawie w samym środku leży miasto powiatowe Gardelegen, wcale pokaźne, protestanckie, które ma małą parafijkę katolicką z przezacnym proboszczem misyjnym, X. Haehlingiem, który tego lata zaprosił do siebie X. prob. Siega z Orchowa, aby przyjechał opatrzyć potrzeby dość licznie tamże i w okolicy rozprószonych polskich robotników. Otóż w Schwiesau pod Gardelegen dopuścili się nasi rodacy strasznej zbrodni. Tamtejsze stowarzyszenie wojackie poświęcało 24 z. m. swą chorągiew, a na końcu uroczystości wyprawiło sobie bal. Nagle przybyło 12 polskich robotników z Zichtau, którzy również chcieli tańczyć. Gdy im tego odmówiono, rozpoczęła się kłótnia i zamieszanie, wśród którego Polaków wyekspedyowano za drzwi. Wtedy Polacy nożami i żerdziami sztachetowemi poczęli żgać, kłuć, rozbijać i napadać nawet na tych, którzy do kłótni nie należeli. Skutkiem tego zabili dwóch ludzi, a czterech ranili. Na końcu wieśniacy niemieccy zaczęli strzelać do napastników i zranili trzech tak, że ich można było powiązać. Reszta uciekła. Pewnie to sprawka gorzałki!

— **Hurko** powrócił na stały pobyt do Warszawy.

— **Szóste śluby.** Czytamy w *Kuryerze Warszawskim:* W dniu 26 września, w kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (Po-karmelickim) na Lesznie, odbył się obrzęd zaślubin pomiędzy panią Joanną z Andrychewiczów 1 go ślubu Światłowską, drugiego ślubu Grosserową, trzeciego ślubu Szulcową, czwartego ślubu Ściborowską, piątego ślubu Jużyńską, z p. Szczepańskim.

— **Sara Bernhardt**, powróciwszy świeżo z Ameryki, obejmuje kierunek teatru „Renaissance“ w Pa-

ryżu, w którym ma zaprowadzić cały szereg reform. A więc przyrzeka znieść klakę, jako instytucyę, „upokarzającą“ artystów; usuwa suflera, aby zmusić artystów do uczenia się ról na pamięć. Ze sztuk Sara ma wystawić, oprócz *Les Rois* Juliusza Lemaître, *Un drame sous Philippe II* Porto-Riche'a, *Elisabeth*, dramat Ed. Harancourta, a oprócz tego ma urządzać poranki klasyczne.

— **Maurycy Dengremont**, słynny skrzypek, umarł w 27 roku życia w Buenos Ayres. Przyczyną śmierci była choroba mózgowa, wywołana prawdopodobnie zbytnią pracą muzyczną, do której zmuszano go w dzieciństwie.

— **Emil Zola**, znany ze swojej uprzejmości dla reporterów, nie szczędził i tym razem swoich wynurzeń przed nimi po powrocie z Londynu. „Jestem osobiście zachwycony przyjęciem — mówił Zola. Moi koledzy wielkobrytańscy zapewniali mnie, że inteligentna publiczność angielska przyjmuje dzieła moje z wielkim szacunkiem. Między nami mówiąc, jestem przekonany, że Anglicy mają wiele uprzedzeń do moich romansów i że pod tym względem nie zaszła żadna zmiana. Pomimo to mówiono mi, że zostałem lepiej przyjęty, niż cesarz Wilhelm. Francuzi są niesprawiedliwi, przypisując Anglikom uczucia nieprzyjaźni i niechęci dla siebie. Wyniosłem wrażenie, że lud angielski stawia naród francuski zaraz po sobie w porządku swoich sympatyj.“ Zola opisywał reporterom w przybliżeniu ruch w Londynie i dodał: „Ja, który lubię w moich romansach wprowadzać sceny tłumne, uniesiony zostałem tą cyklopską potworną ruchliwością. Zarzucają mi, że widzę rzeczy zbyt wielkiemi; nie obawiałbym się tego zarzutu, gdybym opisywał Londyn. Moja żona rzekła: oto miasto dla ciebie!“ Jedno z przyszłych dzieł Zoli będzie miało za tło Londyn. „Muszę tam jednak udać się na czas dłuższy. Uczyniłbym Tamizę duszą mego dzieła; w romansie występowaliby naturalnie Francuzi i tylko kilka sylwetek angielskich na drugim planie. Przesuwa mi się pomysł napisania całej seryi romansów na tle życia wszystkich wielkich stolic Europy po kolei. Na razie rozpoczynam seryę daleko krótszą pod ogólnym tytułem: *Les trois villes*. Pierwszem dziełem będzie: Lourdes, próby powrotu do wiary mistycznej; drugiem: Rzym, próba pojednania pomiędzy Kościołem katolickim a duchem nowożytnym, reprezentowana przez politykę Leona XIII i nakoniec Paryż, ruch socyalistyczny. W tych trzech romansach będę się starał przedstawić bilans religijny, filozoficzny i społeczny stulecia, mięszając naturalnie akcyę romansową do tych uwag ogólnych, które same przez się byłyby doprawdy zbyt suche.“ O nadziei dostania się do Akademii nie chciał Zola tym razem mówić. Doda to — zakończył — oryginalności temu interviewowi.

— **Pera Georgiewicz**, wydawca radykalnego serbskiego dziennika *Wecz. Nowine*, donosi w jednym z ostatnich numerów swego dziennika, że kapitan Michał Panczic napadł go w mieszkaniu w towarzystwie dwóch żołnierzy i zamknąwszy drzwi, rzucił się na niego z wydobytą szablą, tak iż Georgiewicz zaledwie zdołał uratować życie. Georgiewicz jest szwagrem byłego radykalnego ministra Kosty Tauszanowicza.

— **W Rosławlu**, w gub. smoleńskiej, spłonęły całkowicie onegdaj w nocy koszary newskiego pułku piechoty. Dwudziestu ośmiu żołnierzy straciło życie w płomieniach, jedenastu jest niebezpiecznie rannych. Zachodzi przypuszczenie podpalenia.

— **Z Nowego Orleanu** donoszą, że liczbę ofiar cyklonu, który szalał w nocy z niedzieli na poniedziałek, obliczać można na dwa tysiące osób.

— **Znowu rozpruwacz**. W Amsterdamie niezwykłe wywołuje wrażenie sprawa morderstw, popełnianych przez lekarza de Jonga. De Jong ożenił się dnia 21 marca 1889 r. w Rotterdamie, jako wdowiec po dwóch żonach, i wziął w posagu za trzecią z rzędu żoną 6.000 złr. Zaraz po ślubie małżonkowie wyjechali do Antwerpii, zkąd de Jong powrócił sam. Dnia 4 kwietnia 1889 r. w lesie pod Antwerpią znaleziono trup kobiecy, który, jak obecnie śledztwo stwierdziło, identyczny jest z osobą trzeciej żony de Jonga. Według wyników śledztwa, de Jong zamordował także dwie swoje poprzednie żony. Znalezione przy mordercy instrumenta chirurgiczne, po zbadaniu chemicznem, wykazały ślady krwi. Odrazu powstało przypuszczenie identyczności de Jonga ze słynnym Jackiem Rozpruwaczem z londyńskiej dzielnicy Whitechapel, ponieważ de Jong istotnie dłuższy czas w Londynie przebywał. Otóż obecnie policya londyńska urzędownie stwierdziła, że od chwili, kiedy de Jong Londyn opuścił, nie zabito już żadnej kobiety na Whitechapel. Fotografię de Jonga rozrzucono obecnie we wszystkich domach na Whitechapel, aby pozyskać dalsze wskazówki.

— **Zakupna obrazów**. Dnia 7 września na wystawie w Chicago zakupił Dr Sadowski z Pittsburga obraz Gersona: „Przejście przez strumień,“ a Dr Iłowiecki z Detroit, Szwojnickiego: „Woźny.“ Amerykańska spółka z Filadelfii zakupiła główkę W. Kanzika. Prócz sześciu obrazów, które kupił E. Jerzmanowski za 22.500 dolarów, miała zakupić jego małżonka kilka obrazów polskich malarzy.

— **Z Chicago**. Rosyjski departament handlu i rękodzieł w *Praw. Wiestn.* ogłasza w dalszym ciągu listę nagród, przyznanych na wystawie w Chicago wystawcom z obrębu państwa rosyjskiego. W liczbie nagrodzonych spotykamy: A. Janasza, J. Górskiego, W. Kozłowskiego, Bielawskiego, K. Gromadzkiego, hr. Plater-Zyberg (oddział rękodzieł).

— Dnia 6 października piękna pogoda; termometr od +11·1 doszedł w cieniu do +24·6 C. Barometr trochę się podniósł; o godz. 7 rano dnia 7 października stan jego był 741·8 mm., termometru +12·6 C. Wiatr południowo-zachodni.

W niedzielę dnia 8 października: św. Wincentego Kadłubka; w poniedziałek dnia 9 b. m.: św. Dyonizego Areop. b.

Dział ekonomiczny.

Kraków 7 października.

Podjąwszy raz ciężkie zadanie prostowania i osłabiania efektu przeróżnych fałszów, szerzonych przez najpotężniejszy z organów niemiecko-liberalnych wiedeńskich w jego dziale ekonomicznym, musimy zadanie to spełniać systematycznie. O brak tematu nie ma chyba obawy.

Całą siłą drukarskiej prasy prowadzi organ ten od pewnego czasu kampanię przeciw polityce Banku austro-węgierskiego, w pierwszej linii przeciw jeneralnemu sekretarzowi Banku p. Mecenseffy. O cóż idzie? Na razie o fałszywą — zdaniem *N. fr. Presse* — politykę dyskontową Banku. Już omawiając finansowe *exposé* p. Wekerlego, zaznaczyliśmy, że organ wiedeński domagał się stale podniesienia stopy dyskontu bankowego ze względu na wysoki kurs zagranicznych weksli. Po krótce wyjaśniając związek między kursem weksli a stopą bankową, stwierdzamy, że wysoki kurs weksli zagranicznych w istocie oznacza prawidłowo, że za temi wekslami jest pokup znaczny, że więc kraj ma znaczne wypłaty do uskutecznienia za granicą, czyli, że będzie potrzebował gotówki w większej ilości, i że tej gotówki szukać będzie oczywiście w banku państwowym. Bank więc, nie chcąc osiąść na mieliźnie, musi przycisnąć kredyt, czyli utrudnić eskont w porównaniu z inkassem. Do tego służy mu podrożenie kredytu, podwyższenie stopy procentowej.

Akademicko więc rzecz biorąc, miała *N. fr. Presse* słuszność, wyciągając z wysokiego kursu weksla zagranicznego na wiedeńskiej giełdzie, wniosek o potrzebie podwyższenia stopy dyskontu. Od zeszłego czwartku stało się zadość temu jej życzeniu, ale jej napaści na Bank wzmogły się chyba, zamiast ustać. Idzie jej już teraz nie o zarządzenie samo, skoro się go przecie domagała, ale o jego motywa. Bank bowiem podwyższył stopę dyskontu nie już na podstawie samego kursu weksla zagranicznego, lecz dopiero w następstwie zwiększania się podań o kredyt, w następstwie zmniejszania się swego zapasu gotówki. I miał najzupełniejszą słuszność, mimo, że z podręcznikiem szkolnym ekonomii politycznej łatwoby było wykazać mu teoretyczne błędy w jego postępowaniu.

N. fr. Presse rozmyślnie zapomina, że w państwach z walutą niekruszcową, w państwach, w których istnieje przymusowy kurs papierów, waluta ulega mniej lub więcej silnym fluktuacyom wartości swej w porównaniu ze złotem lub srebrem, obecnie oczywiście w porównaniu ze złotem. Co z tego wynika? Oto, że wysoki kurs zagranicznego weksla w takich krajach może być wypływem i znakiem nie wysokości długów, jakie kraj ten ma do płacenia za granicą, ale po prostu obniżenia się wartości jego waluty. Jeśli gulden austryacki spadnie w stosunku do złota (nie wchodzimy tu w przyczyny), toć oczywiście wraz z podniesieniem się walut obcych złotych, n. p. funta szterlinga, weksel płatny w Londynie w funtach szterlingach kosztować musi na targu wiedeńskim więcej, niż poprzednio. Disagio papierów austro-węgierskich, niesłychanie wysoki kurs obcych walut dowodzi, że z takim właśnie objawem mamy do czynienia. Że lekarstwem na to nie jest podwyższenie stopy dyskontu, zbyteczna wywodzić. Jest to właśnie nieszczęściem państw o nieuregulowanej walucie, iż kurs weksli nie jest u nich środkiem mierniczym bilansu handlowego i płatniczego. Ten kurs weksli jest tutaj objawem różnych, bardzo skomplikowanych przyczyn, w szeregu których znajdować się może, ale nie musi, niekorzystny bilans wobec zagranicy.

To też byłoby ze strony Banku państwowego lekkomyślnością brać kurs weksli za wyłączną w takim razie podstawę swej polityki dyskontowej. Jak długo bowiem sama wysokość żądań o kredyt nie wykaże, że istotnie Austro-Węgry mają do załatwienia bardzo wiele rachunków z zagranicą, tak długo podwyższenie stopy dyskontu jest *ein Schlag ins Wasser*, jest środkiem nawet niebezpiecznym, bo posiada ono wówczas tylko wszystkie swoje strony ujemne, z uszczuplenia kredytu targowego wynikające, a nie posiada korzystnej, t. j. regulacyi bilansu w kierunku dodatnim dla państwa.

Przyznajemy, że podwyższenie stopy dyskonta dopiero w chwili, kiedy gotówka Banku zaczyna się już bardzo gwałtownie zmniejszać, jest cokolwiek spóźnionym finansowym środkiem. Niestety przed uregulowaniem waluty inaczej u nas być nie może, bo brak właśnie Bankowi barometru, któryby na dłuższy czas przed odpływem gotówki, zapowiadał objaw ów z tą pewnością, jaką posiadają banki w krajach metalicznej waluty, w krajach wekslowego pari z zagranicą.

Kampania więc, prowadzona przez *N. fr. Presse*, przeciw Bankowi austro-węgierskiemu jest dość niefortunna. Powinna jej zaprzestać, choćby dlatego, że ludzie złośliwi gotowi ją posądzić, z pewnością niesłusznie, o popieranie interesów baisse'y giełdowej. Wiadomo bowiem, że bezpośredniem następstwem podwyższenia stopy dyskontu czyli utrudnienia kredytu bankowego, jest realizowanie na wielką skalę papierów publicznych w celu uzyskania gotówki, a więc zniżka ich kursu. *I. R.*

Bank angielski zniżył stopę dyskontu z $3^1/_2$ na 3 procent.

Cholera.

Gazeta Lwowska donosi: Dnia 5 października zachorowało na cholerę: W powiecie nadwórniańskim: w Krasnej 2 osoby, w Delatynie, Mikuliczynie i Nadwórnie po 1 osobie. W Kołomyi Bohorodczanach i Rymanowie po 1 osobie. W pow. stanisławowskim: w Knihininie 2 osoby, w Stanisławowie 1 osoba. Wyzdrowiało: w Humenowie (w powiecie kałuskim), w Woronience ad Jabłonica (w pow. nadwórniańskim) i w Zagwoździu (w pow. stanisławowskim) po 1, w Rymanowie 3 osoby, w Łyścu (w pow. bohorodczańskim 2 osoby. Zmarły: w Krasnej (w powiecie nadwórniańskim), w Zagwoździu (w powiecie stanisławowskim) i Bohorodczanach po 1 osobie).

Ogółem więc w ciągu dnia 5 października zachorowało 11 osób, wyzdrowiało 8, a zmarły 3 osoby.

W dejektach osoby, która dnia 27 września zachorowała wśród objawów podejrzanych w Zamieściu (w powiecie limanowskim) bakteryologicznie nie wykryto zarazka cholery.

Telegramy.

Buda-Peszt 7 października. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zachorowało w Węgrzech 12 osób, umarło 8.

Rzym 7 października. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zachorowało w Liwornie 5 osób, umarło 3. W Palermie zachorowało 30 osób umarło 21.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 7 października. Projekty ustaw, dotyczących obowiązkowego zaprowadzenia systemu koronowego, tudzież ściągnięcia z obiegu części not państwowych, zostaną wniesione w Radzie państwa d. 20 b. m.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 7 października. *Wiener Zeitung* ogłasza, że honorowymi kanonikami rzymsko-katolickiej kapituły metropolitalnej zamianowani zostali: X. Zygmunt Odelgiewicz, proboszcz u św. Mikołaja we Lwowie, X. Cyryl Jahner, proboszcz w Tarnopolu, X. Jan Korczyński, proboszcz w Wojniłowie i X. Zygmunt Pawłowski, proboszcz w Kołomyi.

Wiedeń 7 października. Namiestnik Galicyi, hr. Badeni, przybył tu dzisiaj.

Wiedeń 7 października. Minister rolnictwa hr. Falkenhayn przepędził noc zupełnie spokojnie. Ogólny stan i apetyt dobry. Gorączki niema. — O zdrowie ministra zapytywali się arcyksiążę Rainer z żoną, księżna Gizela z Monachium, hr. Taaffe z Orłowa, ministrowie, jenerał-adjutant Bolfras i burmistrz Prix.

Wiedeń 7 października. Wobec doniesienia *Nowoje Wremia*, zaczerpniętego z serbskich dzienników, jakoby austro-węgierskie wojska wznosiły w krainie Limu warownie, mające rzekomo służyć za punkt oparcia dla pochodu na Salonikę, jakoby te roboty wywołały w Konstantynopolu żywe zaniepokojenie i jakoby ambasada turecka w Wiedniu otrzymała polecenie wystosowania do austro-węgierskiego rządu odnośnego zapytania, stwierdza *Fremdenblatt*, że cała ta historya jest kłamliwem zmyśleniem, jakich wiele w ostatnich czasach rozszerzają serbskie dzienniki o Austro-Węgrach, o ich polityce i o ich stanowisku w Bośni i Hercegowinie. *Fremdenblatt* powołuje się na niedawny artykuł *Odjeka*. Artykuł ten, gorąco występuje za popieraniem „patryotycznych“ celów mającej niebawem nastąpić podróży wielkoserbskiego agitatora, Derwisza-Beya Liubowicza, który we wszystkich większych miastach Serbii zamierza urządzać koncerty na rzecz „w rozpaczliwem położeniu pozostających bośniacko-hercegowińskich emigrantów“. *Fremdenblatt* zwraca uwagę na jeszcze wyraźniejsze słowa radykalnego dziennika *Dnevni List*, który, w rzekomem piśmie z Bośni, wzywa Serbów wprost do dostarczenia Bośni broni, „ażeby można było Austryaków wypędzić“ i do założenia w samej Serbii tajnego stowarzyszenia, dla rozpoczęcia organizacyi agitacyjnej. Komunikat *Fremdenblattu* kończy się uwagą, że taki ton serbskich dzienników, stojących blisko rządu lub partyi rządowej, w związku z innemi niedawnemi wypadkami, jak naprzykład z przyjęciem nawet w obozie podczas manewrów, wydalonego z Mostaru za panslawistyczne agitacye Mehmeda-Beya Spahicza, oraz z dziwnemi *(bedenklichen)* słowami, jakie padły z ust króla serbskiego podczas ostatniej podróży, zasługuje niezawodnie na poważniejszą uwagę. Nie można będzie zaniedbać odpowiednio uważnego śledzenia tych znów wielokrotnie powtarzających się objawów, oraz rozważenia, czy nie należy zawczasu się z nimi rozprawić.

Wiedeń 7 października. Państwowa Rada kolejowa zwołana została na dzień 21 października na tegoroczną sesyę jesienną.

Mürzsteg 7 października. Dzisiaj odbyło się w Nassköhr ostatnie w tegorocznym sezonie polowanie na grubego zwierza. Cesarz wraz z gośćmi, zaproszonymi na polowanie, powrócił dziś o godzinie 4 po południu do Wiednia.

Buda-Peszt 7 października. Minister wojny Krieghammer odwiedził prymasa Vaszarego i zabawił u niego pół godziny. Książę-prymas oddał ministrowi rewizytę.

Budapeszt 7 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu w dalszym ciągu dyskusyi nad odpowiedziami cesarskiemi w Boros-Sebes zabrał głos minister spraw wewnętrznych Hieronymi. Polityka rządu polega na tem — mówił minister — aby całą powagę ustaw przeciwstawić dążeniom, skierowanym przeciwko jedności państwa. Rząd jest odpowiedzialny za odpowiedzi cesarskie, ale należy także przyjąć od rządu ich interpretacye. Rząd zna tylko jeden jednolity i niepodzielny naród; celem jego narodowościowej polityki jest, aby wszyscy obywatele państwa bez różnicy narodowości brali czynny udział w pracy nad wzmocnieniem narodu węgierskiego i urzeczywistnieniem jego aspiracyj. Wiemy wszakże, że część inteligencyi rumuńskiej opiera się na programie z roku 1881, żąda autonomii dla Siedmiogrodu i terytoryalnego jego rozgraniczenia. Dążenia te będziemy karać według całej surowości ustaw. Wiemy także, że część rumuńskiej narodowości pragnie zlać się z ludnością innego państwa w jeden naród; jestto nieliczna garść ludzi, a my znamy nici, łączące ich z pewnemi żywiołami w Rumunii. Przecinaliśmy te nici i będziemy je nadal przecinać. Posiadamy dosyć siły, aby niepodzielności naszego narodu bronić do ostatniej kropli krwi.

Lud rumuński jest pilny, rozumny, inteligentny i życzliwy; łatwo nim rządzić, a agitatorowie wywierają na niego tylko nieznaczny wpływ. Postawiliśmy sobie zadanie, aby ten wpływ zupełnie zatamować. Nie wystarczy ubolewać nad tem, że Rumuni mają własną kulturę i własne społeczeństwo. Musimy znaleść środki do sanacyi i zapobieżenia złemu u podstaw. Jedną z przyczyn złego jest, że wielu węgierskich Rumunów emigruje do Rumunii, ażeby tam szukać punktu oparcia. Państwo powinno zatem dostarczyć Rumunom sposobności do utrwalenia egzystencyi w granicach Węgier. Węgierskie społeczeństwo musi także wywierać swój wpływ asymilacyjny. Przy każdej sposobności musimy z ludem rumuńskim obchodzić się serdecznie i nie dawać mu powodów do niezadowolenia, aby nie ułatwiać pracy agitatorom. Musimy polepszyć materyalne położenie rumuńskiego duchowieństwa, ubezpieczyć los rumuńskich nauczycieli i pokierować wychowaniem rumuńskiej młodzieży w duchu patryotycznym. Administracya musi również uledz ulepszeniu. Węgierski naród — zaznaczył w końcu minister — może uprawiać tylko jednę politykę narodową. W roku 1867 spuszczaliśmy się na to, że sama siła naszego społeczeństwa wystarczy, i w tem zawiedliśmy się. Pozytywne więc zarządzenia okazały się konieczne. Jeśli w obu kierunkach konsekwentnie i wytrwale działać będziemy, dokażemy tego, że trudności zostaną usunięte. (Długotrwałe żywe oklaski).

Hamburg 7 października. *Hamb. Corresp.* dowiaduje się, że ks. Bismarck przybywa dziś wieczorem do Friedrichsruhe.

Rzym 7 października. Niektóre dzienniki zagraniczne wspominają nieustannie o wojennych przygotowaniach Włoch. Ażeby wykazać bezzasadność tych tendencyjnych doniesień, wystarczy zaznaczyć, że minister wojny zarządził urlopowanie całej klasy powołanych z roku 1870 i części klasy powołanych z roku 1871. Doniesienie dzienników, jakoby król i minister marynarki odwiedzić mieli eskadrę angielską, pozbawione jest wszelkich podstaw.

Lens 7 października. Strejkujący zburzyli szynk, w którym odbywali zgromadzenie robotnicy, niebiorący udziału w strejku. Żandarmerya aresztowała dwie osoby.

Nowy Jork 7 października. Przybył tu arcyksiążę Franciszek-Ferdynand. Arcyksiążę wyrażał się z wielkiemi pochwałami o wystawie w Chicago. Wyjazd nastąpi dzisiaj na pokładzie statku „Bretagne.“

Nowy Jork 7 października. Bombardowanie Rio de Janeiro trwało onegdaj przez cały dzień. W mieście panuje wielkie przygnębienie. Żołnierze Peixota dopuszczają się morderstw i rabunków.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

90-letnia staruszka, która całe życie uczciwie i ciężko pracowała, a która już doznała wsparcia ze strony dobroczynnych osób, znajduje się znów w nędzy i prosi za pośrednictwem Administracyi *Czasu* o łaskawe datki.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 października 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	97 05	Anglobank	149 75
„ srebrna „	96 80	Union	252 —
„ 4% złota	119 35	Bankverein	123 —
„ 4% koronowa	96 30	Akcye Länderbank	249 40
Akcye ban. austr.-w.	997 —	„ kol. Kar. Lud.	216 50
„ kredytowe	335 50	„ „ lwowsko-czerniow.	256 75
Londyn	126 20	„ „ połudn.	104 25
Napoleony	10 03—	Elbethal	238 25
Dukaty	5 97	Nordbahn	2895
Marki	62 10	Staatsbahn	303 12
4% Renta węg. kor.	93 80	Alpin	54 70
4% „ „ złota	116 25	Akcye tytoniowe	188 —
Losy prem. węg.	150 —	Ruble	131 $87^1/_2$
Losy tureckie	49 50		

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 7 października.

Banknoty austr.	161 20	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	161 10	Akc. kol. Kar. Lud	— —
Banknoty ros.	212 20	„ austr. kred.	199 12
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	212 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 7 października.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	131 —	132 —
Marki niemieckie za 100	61 75	62 35
20-frankówka	9 95	10 05
Dukaty cesarskie	5 90	6 —
Ruble srebrne	1 26	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
$4^1/_2$% galic. banku hipotecznego	100 —	100 75
5% „ „ „	100 75	101 50
5% „ „ „ z 10% prem.	110 —	110 75
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ 41 let.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ 56 let.	98 —	99 —
$4^1/_2$% „ „ „ „	100 —	100 40
$4^1/_2$% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	100 —	101 50
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 40	100 30
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	96 —	97 —
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 —	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	96 —	97 —
$4^1/_2$% pożyczki kraj. galic.	100 —	101 —
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95 50	97 —
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	380 —	— —
kolei Karola Ludwika	216 —	218
„ lwowsko-czerniowieckiej	256 —	258 —
Losy		
miasta Krakowa	25 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 —	19 —
„ „ węgierskie	12 —	13 —
„ „ włoskie	13 —	14 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 6 października.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	385 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 —	101 70
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
$4^1/_2$% „ „ „	100 —	100 70
$4^1/_2$% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 30	99 —
$4^1/_2$% „ „ „ „ „	100 —	100 70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 30	99 —
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 30	97 —
$4^1/_2$% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 —	100 70

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 5 pażkziernika.

	płacą rub. k.	żądają rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	99 85
$4^1/_2$% „ „ „ „	— —	98 40
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	95 75
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ „ V	— —	100 50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 6 października.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
$4^2/_{10}$% papierowa	97 15	97 35
$4^2/_{10}$% srebrna	96 85	96 05
4% złota austryacka	119 35	119 55
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	116 25	116 45
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	94 60	95 60
$4^1/_2$% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 50
4% „ „ „	95 80	96 40
4% propinacyjne galicyjskie	96 —	97 —
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114 75	115 75
3% „ „ „ „ „ 1889	114 50	114 80
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	110 50
5% „ „ „ „	100 50	101 50
$4^1/_2$% „ „ „ „	99 50	99 90
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	98 75
$4^1/_2$% „ „ „ „ „	100 —	100 50
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 50	— —
$4^1/_2$% zast. gal. banku kraj.	100 50	101 —
4% austro-węg. banku	99 90	100 70
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	127 80	128 40
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 70	100 30
4% „ Koszyce-Bogumin	96 15	97 15
4% „ Lwów-Czern. opodat.	89 —	90 —
4% „ „ nieopod.	95 —	96 —
3% „ południowej	147 50	148 50
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95 50	96 50
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	150 50	150 50
wiedeńsk. banku związk. 100 „	123 —	123 50
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	418 50	419 50
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	411 —	411 75
galic. banku hipoteczn. 200 „	375 —	385 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	250 50	251 —
austro-węgiersk. banku 600 „	996 —	1000 —
Unionbanku 200 „	252 —	252 50
kolei Albrechta 200 „	94 —	94 75
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2895	2900
„ Koszyce Bogumin 200 „	185 50	186 50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	256 75	257 75
„ państwowej 200 „	303 —	303 50
„ południowej 200 „	102 75	103 75
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	202 50	203 —
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201 50	202 50
górnicze Alpine Montan 100 złr.	55 —	55 50
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	188 —	188 50
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	146 —	147 —
„ „ 1860 „ 500 „	145 —	145 50
„ „ 1860 „ 100 „	161 25	161 75
„ „ 1864 „ 100 „	194 75	195 75
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	150 —	151 —
„ regul. Cisy	141 75	142 75
austr. regul. Dunaju	127 25	128 —
miasta Wiednia z r. 1874	173 25	174 25
serbskie 100 frankowe	43 —	43 40
tureckie	49 10	49 70
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 —	9 20
kredytowe z r. 1858.	194 75	195 75
miasta Krakowa	25 50	26 50
czerwonego krzyża austryackie	18 50	19 —
„ „ węgierskie	12 —	12 60
Rudolfa	— —	— —
miasta Stanisławowa	43 —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 98	6 —
20-frankówki	10 01	10 03
Funty szterlingi angielskie	12 58	12 63
Marki niemieckie	62 —	62 07
Ruble papierowe	131 —	132 —

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*